

Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

ZJAZD ŁOWIECKI.

Komitet urządzający Zjazd łowiecki ukończył swoje czynności. Porządek dzienny zgromadzenia walnego, które odbędzie się, jak zwykle, w sali Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych (ul. Kopernika l. 20), jak również regulamin strzelania podamy razem ze sprawozdaniem z czynności Wydziału za r. 1898, zamknięciem rachunkowem za ten rok i preliminarzem na rok 1899 w następującym numerze *Łowca*, którego wydanie przyśpieszymy, tak, że będzie on w rękach Członków Towarzystwa już d. 25. bm. Nadmieniamy tu tylko, że na porządku dziennym zgromadzenia znajdować się będzie obok innych spraw, sprawa pozwolenia na odstrzeliwanie kozic, sprawa utworzenia klubu hodowli psów myśliwskich, w końcu sprawa utworzenia Związku Towarzystw łowieckich. Regulamin strzelania, które rozpocznie się o godzinie 4-ej popołudniu na strzelnicy wojskowej, ulegnie kilku zmianom. Najważniejszą z niej będzie wprowadzenie dwóch strzelań do ruchomej tarczy, z których jedno przystępne tylko dla członków Towarzystwa, drugie dla wszystkich uczestników zjazdu.

Jeszcze raz zachęcamy wszystkich myśliwych do wzięcia udziału w tym naszym trzecim z rzędu dniu uroczystym.

Wydział.

Łowiectwo na dworze Władysława Jagiełły.

Przez Tadeusza Mańkowskiego.

Sokoły ubierano w dzwonki *(pro nolis dictis zwonky ad falcones regales 204)*, by łatwiej było zagonionego za swą ofiarą odszukać. Sokolnicy zajmowali się także układaniem młodych sokołów do łowów, a pisklęta te sokole *(iuvenes aves)* karmiono serem.

Ptactwo drobniejsze, prócz sokołem, chwytano także na sidła, robione z nici konopnych i lnianych. Na dworze Jagiełły spotykamy ptasznika w osobie Piotra *(Petrus auceps)*, oraz Waltera i Skrzypetki *(venatores volucrum)*, a w rachunkach dworu figuruje wydatek na len i konopie na sieci *(pro canabis et lino super recia 289)*. Prócz tego, gdy ptasznik wybierał się w drogę na łowy, otrzymywał z kasy królewskiej pewną sumkę na swe utrzymanie. *(Petro aucupi super campum VII scotos 320)*.

Prawo bowiem tak zwanego „stanu“, to jest prawo żądania przez łowców jak i innych książęcych funkcyonaryuszy, utrzymania i ugoszczenia przez chłopów, za Władysława Jagiełły wskutek ustawicznych uwalniań od tego, jak i wszystkich innych ciężarów prawa książęcego, było już prawie zupełnie znikło. Tylko w dobrach książęcych łowcy znachodzili zawsze umieszczenie, a w rachunkach wielkorządcy krakowskiego lub licznych podrzędctw mamy stale wymieniane pozycye na ugoszczenie łowców z psami i końmi. Niektórzy łowcy nie przebywali bezpośrednio przy królewskim dworze, lecz siedziby swe stale mieli w królewskich dobrach, skąd stosownie do rozporządzenia czynili myśliwskie wycieczki, bądź u boku króla, bądź sami, w celu zaprowiantowania dworu i t. p.

Obaczmyż, jak wyglądała jedna z myśliwskich wycieczek królewskich; ze wzmianek bowiem drobnych w „Rachunkach“ jesteśmy w stanie wywnioskować jak się podobne łowy królewskie odbywały. Oto w listopadzie roku 1419 zapragnął król zakosztować łowów i na grubszego zwierza, w ulubionem swem miejscu łowów: puszczy niepołomickiej. Ze wszystkich stron, z zimowych swych pielesz, łowcy królewscy zaczynają się ściągać na oznaczone miejsce, do Niepołomic. Najpierw przybyło siedmiu strzelców przed przybyciem „*Suae Serenitatis*“ dla wytropienia zwierza, a przybyli w niedzielę przed świętami bł. Elżbiety (t. j. 18. listopada). Tego samego dnia przybyli także „psiarze i łowcy“, powiadają rejestra wielkorządcy krakowskiego Wątróbki (str. 536). Ciężar utrzymania i żywienia tej służby spadł na wielkorządcę, to też rachunek wymienia dalej przybywających strzelców i łowców, stacyonowanych dotychczas w Kłaju, dalej psiarzy z Posiny *(Poschina)* wraz z psami, którym wszystkim dostarczano mięsa, grochu, a w szczególności piwa bocheńskiego. Liczni tylko wśród łowców Rusini pościli wciąż *(ieiunaverunt eisdem diebus canistae in fide Rutenorum existentes*, jak się wyraża rachunek), żyjąc tylko rybą i jarzynami.

W końcu, gdy już wszyscy łowcy byli zgromadzeni, a widzimy, że musiała ich być pokaźna liczba, może zaproszony przez króla pan Manzik (Mążyk), przed przyjazdem królewskim przybył w dniu pańskim do Niepołomic, jadąc konno z dóbr swoich do króla, a przybył na noc i dano mu wszystko potrzebne. Więc naprzód 1. ćwierć mięsa za IX. groszy, więc za 12 kurcząt, 10 gr., za 2 gęsi 2 gr. i 1 garnice (vas) piwa za 3 szelągi. Widocznie pan Mążyk zdrożony ze swoim orszakiem miał dobry apetyt!

Wreszcie 22. listopada przybył do Niepołomic sam król na obiad wraz z całym dworem, „*ducibus et baronibus et quibusdam suis officialibus domini Regis*“. Obiad był wspaniały, ryby rozmaite, węgorze, mnóstwo mięsiwa i jarzyn pokrywało stół królewski, wedle wzmianek „Rachunków“. Obficie też raczono się piwem, zwłaszcza wybornem bocheńskiem.

I odtąd rozpoczynają się łowy. O przebiegu ich nie mamy żadnych źródłowych wiadomości, możemy tylko wnioskować o sposobie wykonywania z innych, nielicznych wzmianek.

Barwnym a licznym musiał być orszak łowiecki Jagiełły, gdy wczesnym rankiem wyjeżdżał z Niepołomic na polowanie. Poszczekiwanie ochotnych psów mieszało się tu z kwileniem sokołów i nawoływaniem łowców radując swą muzyką myśliwskie serce króla. Przodem musieli iść owi strzelcy *(sagittarii)*, którzy pierwsi do Niepołomic przybyli, musieli już zapewne dopełnić swego zadania, upatrzywszy ostęp, w którym najliczniej zaległa gruba zwierzyna. Oni to prowadzili za sobą wozy z sieciami nieraz ogromnej długości, obejmujące i zamykające wielkie przestrzenie lasu. Sieci te były w wielu miejscach zaopatrzone w straszaki dla odwrócenia zwierza chcącego się przez nie przedrzeć *(cooperiperimenta alias palubi)*, a zwano te straszaki „pałubami“. Ci wcześniej obstawiali las sieciami, aby zwierz z niego się nie wymknął. Dalej jechali konno psiarze rozmaitego gatunku. Więc Koczel z swoimi „kurczami“ (psy na niedźwiedzie zaprawione) na sforach żelaznych i ze swoją służbą; Jan Czech i Białko z psami medyolańskimi, Michaś *(Michasch) qui fovet valteres*, najlepsze psy gończe i wielu innych psiarzy, wśród których przeważali Rusini i Litwini.

Po nich wsiadł na koń król wraz z swoim myśliwskim orszakiem, panem „Manzikiem“, nadwornymi swymi urzędnikami i sproszonymi gośćmi, udając się na łów.

Dnia tego t. j. 23. listopada odbywały się łowy w lasach gdzieś niedaleko Posiny, tam bowiem też miał miejsce myśliwski obiad. Jagiełło, acz rycerz zahartowany, prawdopodobnie musiał lubić wygody i pewien ze wschodu może przywieziony komfort. Na łowy brał z sobą namiot (okół) wygodny, jak to właśnie na łowach w Posinie miało miejsce *(item pro edificatione tentorii alias ocol in Posina venacione regali in Niepolomice)* 355.

Oryginalnym, a nam może śmiesznym dziś do tego rodzaju rzeczy zastosowywanym, wydaje się iście średniowieczny rodzaj komfortu, polegający na tem, że

za królem na polowanie noszono specyalne krzesło *(sella in qua olla* (naczynie) *portatur!)*

Do polowania używał król ubrania koloru szarego *(pannus griseus ac tunicas venaticas duo Regi 210)*, oraz płaszcza również specyalnie do łowów przeznaczonego *(palium venaticum)*.

Drugiego dnia łowów w puszczy niepołomickiej 24. listopada nastąpił właściwy zjazd gości. Przybyła *iuvenis regina* Elżbieta, z księżną Cieszyńską i dworem, książę Janusz Raciborski, książęta, oraz książęta szląscy Kazko (Kazimierz V.), książę dobrzyński, szczeciński i bydgoski, książę Bernard i Konrad, nieznani nam bliżej, dalej pani Mążykowa (Manzikowa), *et cum ceteris dominabus*, następywały więc wciąż uczty, na które wysadzała się sztuka kulinarna owych czasów, a służba łowiecka głównie zapijała się piwem niepołomickiem i bocheńskiem. Uczty przeplatano łowami. Trwało to przez trzy dni, poczem 26. listopada naprzód służba wyjechała, a potem sam król nareszcie nie pierwej jak około godziny szóstej w nocy ustąpił, pozostawiając jeszcze królowę z księżną cieszyńską i damami dworu, do której w dwa dni potem (28. list.) przybyła królowa wraz z arcybiskupem i podkanclerzym, oraz księżną mazowiecką i pozostali tu razem aż do końca miesiąca, poczem wszyscy udali się do Krakowa.

W ogóle możemy obserwować, że Jagiełło, w początkach swego panowania, mniej jeszcze obeznany z Polską, raczej mąż królowej polskiej niż król, chętniej dąży do swej rodzinnej Litwy, by tam w dziewiczych borach zażyć myśliwskiej rozkoszy. Nie ma też jeszcze w Polsce dobrze zorganizowanej służby łowieckiej i urządzonych w sposób należny łowisk. Łowcy też jego dążą na Litwę i Ruś (str. 284) na polowania. Później wojny krwawe a długotrwałe z zakonem nie dozwalają królowi rozwinąć w pełni myśliwskiej żyłki; dopiero po ich szczęśliwem ukończeniu, gdy mógł swobodniej spoglądać w przyszłość swego państwa podniesionego, mógł oddać się rozrywkom łowieckim z ochotą i swobodą umysłu. Sprowadza też z Litwy i Rusi łowców doświadczonych, organizuje należycie łowiectwo i corocznie odbywa odtąd jedną lub dwie wielkie obławy w swych większych lasach, nie licząc przygodnych mniejszych polowań. Łowy wielkie miały miejsce np. w r. 1418 w Radoszycach, a drugie w tym roku jesienią w Dobrostanach; w r. 1419 łowy w Jedlnie i Radoszycach i t. p. Lecz i Litwy nie zapominał Jagiełło; Długosz świadczy, że król całą zimę roku 1426 bawiąc na Litwie zabawiał się łowami. Z ubitej zaś rozmaitego rodzaju zwierzyny, jakiej Litwa dostarcza, naprzód królowej Zofii, potem arcybiskupom, biskupom, wojewodom i panom polskim, niemniej szląskim książętom, kapitule krakowskiej, mistrzom i doktorom krakowskiej szkoły, tudzież rajcom krakowskim, w każdej porze czasu, całymi sztukami, albo gdy ciepło nastało, w solonych wędlinach przesyłał; przez co łaskę swoją i szczodrotę szeroko po kraju rozsławiał i w poddanych miłość i serca sobie zjednywał.

Lecz i królowa Jadwiga, ta postać tak jasna, owiana pewnym urokiem poświęcenia, niemal świętości, nie stroniła od zabaw myśliwskich. Nie wiem, czy brała czynny w nich udział, w każdym jednak razie interesowała się łowiectwem i lubiła patrzeć na łowy. Mamy o tem wzmianki w „Rachunkach“. Królowa — mówi źródło — z Niepołomic na obiad do Bochni udała się, wiele psów łowieckich pozostawiwszy, prócz sześciu najlepszych gończych królewskich znanych *valteres* i z tymi nakazała łowy Kuźmie Litwinowi, łowcy około dworu; zapewne więc chciała królowa sama nacieszyć oczy widokiem łowów.

Jagiełło był myśliwym w całem tego słowa znaczeniu, lubił on nietylko same łowy jako rycerską zabawę, ale interesował go także sam zwierz, jego przyroda i zachowanie się. Dlatego też lubiał utrzymywać przy sobie w zwierzyńcu na ten cel urządzonym, zwierzęta, które udało mu się skądś otrzymać. Zaczynał początkowo od drobniejszego ptactwa, jak np. dzikich gęsi (*aucae dicte dzike*), które r. 1394 pierwszy, jak się zdaje, stanowiły zawiązek zwierzyńca. Następnie dostał się do niego ryś, zwany w „rachunkach“ leopardem, któremu rzucano owce na żer, w końcu zaś sprowadził Jagiełło do zwierzyńca żubry (*ferae dictae bawoly*). Te trzymały się tu przez dłuższy czas i częściej o nich spotykamy wzmianki. Niektóre z nich uległy smutnemu losowi, idąc na kuchnię dla królowej Jadwigi, która widocznie musiała smakować w żubrzem mięsie, skoro bawiąc w Niepołomicach, kazała z Krakowa ze zwierzyńca (*de Cracovia de orto ferarum*) sprowadzać żubra dla spożycia go. Dozór specyalny nad zwierzyńcem miał sobie powierzony niejaki Albert „stróż dzikich zwierząt“ (*custos ferarum*), który pobierał zasług 6 skojców. Zwierzyniec ten z początkiem XV. wieku na dworze Jagiełły stanowi ciekawy przyczynek do historyi obyczajów wewnętrznych w Polsce.

Żyłka łowiecka, na tle ówczesnego bujnego rycerskiego żywota, stanowi odrębny pewien moment w charakterystyce tych czasów. Jagiełło sam król, z krwi i kości myśliwy, daje wszędzie impuls do łowieckiego życia, a jak mówi Długosz, „zamiłowany w myśliwstwie od dzieciństwa aż do zgonu zajęty był łowami, że wszystkie myśli swoje rad zwracał ku tej zabawie“.

Łowiectwo wypływa z charakteru Jagiełły; ten władca z początku zwłaszcza panowania na poły jeszcze dziki, o charakteize raz przejawiającym litewską iście dobroć i łagodność, to znów wybuchy namiętności i nawet okrucieństwa, jest do pewnego stopnia jeszcze dzieckiem natury. Jaki taki ulega jej urokowi i z pierwotną namiętnością oddaje się łowiectwu. „Dla poddanych i zwyciężonych“, mówi Długosz, „okazywał się łaskawym i wspaniałym, tylko tym, którzy mu na łowach lub w innych rozrywkach zawinili, nigdy nie mógł przebaczyć“.

W częstych swych podróżach z Polski na Litwę i na odwrót, nie omieszkał opuścić żadnej sposobności gdy mógł zapolować, to też i orszak jego podróżny był właściwie orszakiem myśliwskim.

Obok wielkiej żywości umysłu i inteligencyi w chwilach stanowczych widzimy u króla często pewne lenistwo, zaniedbywanie spraw kraju dla rozrywki, biesiad i łowów, stanowiących niejednokrotnie nić przewodnią jego życia, tak intenzywnie im się oddawał.

Jak mówi w panegiryczny sposób kronikarz Stryjkowski:

Łowami od młodości aż do śmierci się bawił,
A sprawiedliwość świętą każdemu odprawił.

Parę słów o wyżle nowoniemieckim.

Jeżeli szanowny czytelniku weźmiesz kiedy do ręki jeden z wielu dzienników myśliwskich niemieckich, zadziwisz się ogromną liczbą towarzystw i klubów, zajmujących się hodowlą i tresurą psa myśliwskiego. Klubów takich jest w Niemczech może więcej niż pięćdziesiąt, a wywołał je wielki ruch na polu „kynologicznem“, jaki od lat 20-tu tam panuje.

Racyonalna gospodarka myśliwska wymagała pomocy dobrego psa, do czego wyżeł angielski, jako zbyt jednostronny, nie zupełnie się nadawał. Istniejący obok niego ówczesny pies staroniemiecki (t. z. czeski) był zdegenerowany, wskutek łączenia ze sobą osobników z najbliższej okolicy bez wyboru i planu. Długi grzbiet na krótkich nogach, chód łapciowaty, oczy kaprawe, zachowanie się ospałe, szukanie powolne — oto znamiona tej rasy. Wzięto się tedy do regeneracyi tego psa za pomocą łączenia osobników niewadliwych, a że psy takie prawie bez wyjątku miały w sobie przymieszkę krwi angielskiej, co w braku ksiąg rodowodowych nie mogło być stwierdzonem, więc też i wytworzona rasa t. zw. psów nowoniemieckich nie jest, bez wątpienia, rasą czystą. Z hodowanych obecnie w Niemczech wyżłów krótko- długo- i szorstko-włosych (*drath oder stichelhaarig*), pierwsza rasa t. j. krótkowłosa, stoi nietylko pod względem liczby, ale i jakości osobników na czele.



Nowoniemiecki wyżeł krótkowłosy posiada już pod względem budowy zalety pointera t. j. krótki, zwięzły grzbiet, głęboką i jajowatą klatkę piersiową, suchy łeb, tęgie muskuły, proste i wysokie nogi o zbitych (kocich) palcach. Pointera przewyższa wzrostem (do 70 cm.), masywnością, a przedewszystkiem wytrzymałością na zmiany atmosferyczne, wskutek dłuższego i twardszego uwłosienia. Choć zwinność, szybkość i wiatr tej rasy nie pozostawia nic do życzenia, przecież czysty pointer pozostanie w tej mierze niedościgniony, natomiast pies niemiecki, swą roztropnością, wrodzoną skłonnością do aportowania i do wody, ciętością wobec drapieżników i lepszym apelem, pobije łatwo nerwowego pointera, który bądź co bądź jest tylko specyalistą do polowania na ptactwo w polu. Zaraz z początku postanowiono hodować psa wszechstronniejszego, a kierunek ten wzmagał się ciągle tak, iż dziś wyłącznie jest panującym. Powiedziano sobie zupełnie słusznie, że pożytek z wyżła angielskiego trwa zaledwie kilka tygodni w roku, a i wtedy prawdziwy pointer potrzebuje do pomocy retriwera, który ptactwo aportuje, że zaś przeciętny, a zwłaszcza zawodowy myśliwy, zaledwie jednego psa trzymać może, przeto chcąc przez cały rok na rozmaitą zwierzynę i w różny sposób polować, powinien mieć psa, który do wszystkiego się nadaje. Psa takiego nazwano użytkowym (*Gebrauchshund*). Dobry pies użytkowy jest nieodłącznym towarzyszem myśliwego-leśnika. Na wiosnę znajdzie w gęstwinie o zmroku strzeloną słonką, w lecie brodzi w sitowiu i aportuje kaczki z głębokiej wody. Kuropatwy nie tylko wyszuka, wystawi i aportuje, ale i postrzelone zręcznie wytropi. Za lotnemi, gdy już źle dotrzymują, ciągnie powoli i roztropnie. Na zasiadce leży spokojnie przy nogach, na podchodnego na rogacze idzie krok w krok za panem, lub „odłożony“ czeka cierpliwie, aż go pan zawezwie. Za postrzelonym rogaczem idzie trzymając się farby, dognanego chwyta za gardziel i powala, a potem położywszy się przy nim głosi (*Todtverbellen*) lub wraca do myśliwego i znakami prowadzi go do postrzałka (*Todtverweisen*). Kota, kunę, lub postrzelonego lisa, chwyta odważnie za kark, obija sobie o uszy i aportuje. Jesienią za słonką krótko buszuje, w małych laskach napędza zwierzynę na myśliwego (*stöbern*). Za postrzelonym zającem idzie śladem i aportuje go w galopie. W zimie wreszcie nie waha się pójść w lodowatą wodę, by strzeloną kaczkę przynieść. Zapewne niejeden wytrawny myśliwy pokiwa na to głową niedowierzająco, a jednak tak jest w istocie. Wprawdzie psy, któreby te wszystkie funkcye spełniały bez zarzutu, są dziś jeszcze rzadkością, a sławne championy na niemieckich „Preissuchach“, nie domagają w tym lub owym kierunku, mimo to można śmiało twierdzić, że psów odpowiadających mniej więcej powyższym warunkom jest spora liczba i że z nich wyrośnie z czasem pokolenie, do jakiego hodowla tamtejsza zdąża. Ktoby wątpił, niech przeczyta sprawozdania z wielu prób psów użytkowych (*Gebrauchshundesuche*) jakie się od roku 1892 w rosnącej ciągle liczbie odbywają i przejrzy

w sztambuchu tych psów, kwalifikacye takich, które otrzymały jedną z pierwszych trzech nagród.

Niepodobna jest w małych rozmiarach niniejszego artykułu przejść wszelkie fazy, jakie hodowla wyżła w Niemczech przebyła. Wyszedłszy ze skromnego założenia: stworzenia czystego typu, przebyła tak wielkie przeobrażenia, że stoi dziś prawie na przeciwnem stanowisku zasady, wyznawanej przez najlepszych hodowców i treserów t. j., że tylko psy posiadające wyżej wymienione zalety hodować należy, z małem uwzględnieniem, lub wcale bez uwzględnienia rasy. Krótko rzecz streszczając, wymienić należy dawniejsze psiarnie w Hoppenrade (Mehlich), Lemgo (Engler), Sondershausen i Nordhausen (Isermannowie) i t. d., które dobrawszy doskonałych rozpłodników, jak Treff 1010, Maitrank, Wodan-Hektor II., Graf Hoyer von Mannsfeld, Greif-Nidung i t. d., wyprodukowały materyał, próbowany na wiosennych Field-Trials na kuropatwy w parkach. Pojawiający się nowy prąd, reprezentowany przez wytrawnych myśliwych i znakomitych treserów, jak Hegewald (baron Sedlitz) i Oberländer (fabrykant Rehfuss), przeobraził te próby w kierunku użytkowym, na jesiennych „Gebrauchshundesuchen". Broszura Hegewalda, a zwłaszcza znakomita książka Oberländera *„Dressur und Führung des Gebrauchshundes zur Jagd"*, zrobiły formalny przewrót w pojęciach dotychczasowych. Książka ta oparta na własnem, długoletniem doświadczeniu, różni się niewiele w tresurze pokojowej od zasad starego Oswalda, natomiast dział prowadzenia psa w polu i korekcyi psa zepsutego, idzie zupełnie nowym i odmiennym torem. Jest to w całem znaczeniu nowa szkoła, której zasady są wprost przeciwne dotychczasowym praktykom. N. p. młodemu psu przed rozpoczęciem nauki, nietylko nie wzbrania się gonitwy za zającami, ale owszem daje mu się do tego sposobność, przez częste wychodzenie z nim w pole, przyczem pan jego zachowuje się tak, jak gdyby tych harców wcale nie zauważał. Przez takie harcowanie pies nabiera rączości, siły i wytrwałości, a przytem uczy się trzymać śladu swego pana, gdy go szuka z powrotem. Na zarzut, że pies przez to przyzwyczaja się do gonienia za zającami i wietrzenia dołem, odpowiada Oberländer, że późniejsza żelazna tresura nauczy go bezwzględnego posłuszeństwa na skinienie i że mądry pies zrozumie wkrótce, iż tylko za farbującym zającem kończy się heca złapaniem. Natomiast przestrzega Oberländer przed rzucaniem przedmiotów do aportowania, przed rozpoczęciem szkoły, a to tem bardziej, gdy pies posiada wybitną skłonność do aportowania. Twierdzi, że psy, które bawiąco nauczyły się aportowania, czynią to tylko z ochoty i zawodzą, gdy przedmiot jest nieprzyjemny lub ciężki, podczas gdy pies, który w żelaznej tresurze nauczył się uważać rozkaz swego pana za mus nieubłagany, będzie przynosił gnijące i wstrętne mu przedmioty w najcięższych warunkach, aż do wagi wyrosłego lisa.



Przytoczywszy te dwa przykłady dla scharakteryzowania tej nowej szkoły, odsyłam ciekawych bliższych szczegółów do powyższego dziełka, które wyszło nakładem J. Neumanna w Neudamm, a w kilku już wydaniach rozeszło się tak po całych Niemczech, że dziś posiada je każdy, który tresurą psa się zajmuje. Trzeba czytać te znakomite wywody, poparte nieubłaganą logiką i wyborną znajomością natury psiej, pisane żywem i ciętem piórem, by zrozumieć zażartą polemikę między zagorzałymi stronnikami i przeciwnikami Oberländera, jaka od kilku lat w myśliwskich dziennikach się toczy. Jak Oberländer zdobywa sobie stronników, miałem sposobność przekonać się przed dwoma laty, gdym znajomemu nadleśniczemu, wytrawnemu myśliwemu, który niedowierzająco słuchał opowiadania o nowej szkole, dał jego książkę do przeczytania. Dziś tresuje on swoje psy podług Oberländera.

Zaznaczyć jeszcze wypada wprowadzenie nowej rasy, to jest t. z. pudelpointerów. Impuls do tej hodowli dał Hegewald, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że przez połączenie rozumnego, ciętego i zapamiętale aportującego pudla z pointerem, obdarzonym nadzwyczajnym wiatrem, otrzyma się produkt mniej więcej idealny. Rozumie się, że po tak krótkim czasie, hodowla ta znajduje się jeszcze w stanie prób. Niemniej przeto otrzymano już tu i ówdzie dobre osobniki, które do dalszych prób zachęcają. Odwrotną stronę medalu stanowi ogromna rozmaitość formy, uwłosienia, tudzież właściwości intelektualnych, w ogóle zaś zarzucają przeciwnicy pudelpointerom, że nie dziedziczą po pointerze własności twardego wystawiania. W miotach bywają szczenięta podobne zupełnie do wyżła, inne do pudla, inne wreszcie, w których ani ojca ani matki dopatrzeć się nie można. Są to wypadki, jakie w pierwszych pokoleniach ras krzyżowanych zawsze się zdarzają. Prócz tego nie zgodzono się dotąd na zasadę dalszej hodowli, a mianowicie, czy skrzyżowane osobniki dalej ze sobą łączyć, czy też łączyć

je z pointerem. Wobec nowych teoryi o hodowli zwierząt w ogóle, które pojęcie rasy prawie zupełnie zarzucają, a stawiają teoryę łączenia doborowych osobników w kierunku żądanym, bez względu na t. z. rasę, do której należą i kynologowie stoją jeszcze niezdecydowani. Szkoła Oberländera, jako ultraradykalna, idzie oczywiście na przebój za nową teoryą.

Prócz wyżła, także i chów jamnika, tego *par excellence* niemieckiego psa myśliwskiego, zajmuje szerokie koła hodowców myśliwych, a także i konkurent jamnika t. j. Foxterrier ma bardzo wielu zwolenników. W ostatnich latach poświęcono wiele trudów regeneracyi dawnego niemieckiego „Schweisshunda“.

Do napisania tego krótkiego sprawozdania skłonił mnie wzgląd na nasze stosunki. Można śmiało powiedzieć, że jak długi i szeroki nasz kraj, nie naliczy się dobrych wyżłów ani kilkadziesiąt. Nie pochodzi to tylko z braku materyału, gdyż nawet w takiej mięszaninie, jaką się u nas spotyka, jeszcze niejeden dobry pies trafić się może, ale raczej z braku dobrych treserów i z tej zupełnie fałszywej zasady, tak u nas rozpowszechnionej, która opiewa, że dobry pies nie potrzebuje zbytniego układania. To też nawet wysławiane u nas psy zrobią swoją służbę o tyle, o ile mają do tego ochotę.

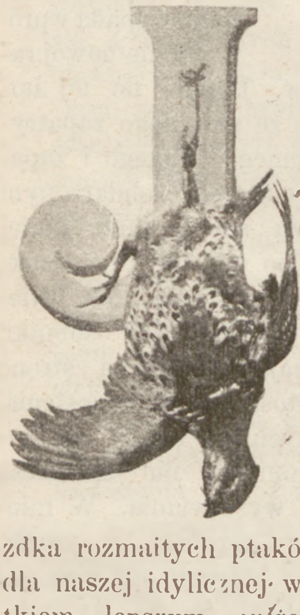
W dzisiejszych czasach, gdzie polowanie zatraca coraz bardziej charakter łowiecki, a staje się sportem, pies myśliwski powinien cieszyć się szczególniejszą opieką prawdziwych myśliwych. John Bull rzucił hasło, które znalazło odzew nietylko w całej Europie, ale obiło się o fale wszystkich trzech oceanów. Tem hasłem jest „record“. Z polowań odpada coraz więcej część pierwsza t. j. wyszukiwanie zwierzyny, a pozostaje już tylko druga t. j. zabijanie. Zając i bażant przeszły zupełnie w stan „recordu“, na kuropatwy, gdzie ich jest dużo, poluje się też już z naganką, niechże więc tam, gdzie jest polowanie wodne, gdzie do rogacza strzela się kulą, gdzie tępi się szkodniki, a zwłaszcza, gdzie rewir stoi pod opieką zawodowego myśliwego, niech tam hoduje się i układa wyżła, swego towarzysza i prawdziwego przyjaciela myśliwego. Zainteresowanie się tym przedmiotem, byłoby bezsprzecznie jednym z czynników, wpływających na podniesienie łowiectwa, a przyczyniłoby się do polepszenia bytu materyalnego personalu myśliwskiego i leśnego, który nie opływa w dostatki. Ponieważ u nas nic jeszcze na tem polu nie uczyniono, przeto wszelka akcya w tym kierunku podjęta, wymagałaby nietylko dużo czasu i pracy, ale także i niejednej ofiary pieniężnej. Że jednak każdy początek jest trudny, więc zrażać się nie należy. Rzucając myśl zajęcia się tą sprawą, sądzę, że na najbliższym zjeździe łowieckim, na który niestety przybyć nie mogę, poruszy kto tę sprawę, a towarzystwo łowieckie albo samo poweźmie inicyatywę w tym kierunku, lub da impuls do założenia klubu, któryby się cieszył jego poparciem. *Dr. H. Szarski.*

W sprawie jarząbka

przez

E. Kochanowskiego.

Dokończenie.



Jednym z największych szkodników jest wiewiórka, którą nasze panie podczas przygodnych wycieczek do lasu tak się zachwycają. Pomimo pozornej swej niewinności staje się ona niebezpiecznym wrogiem bardzo wielu gatunków ptaków, tak śpiewających jak i łownych, a między nimi i jarząbka. Łażąc z drzewa na drzewo, będąc noc i dzień w ustawicznym ruchu, znajduje podczas swych wycieczek gniazdka rozmaitych ptaków, a znajdujące się tam jaja są dla naszej idylicznej wewióreczki wcale dobrym nabytkiem, lepszym, aniżeli wszystkie inne nasiona drzew leśnych, a nawet i orzeszki. W ten sposób staje się wiewiórka wielkim szkodnikiem i tylko brakiem zużytkowania jej futerka, a może i tym urokiem, jaki kształtną jej postać otacza, da się wytłumaczyć, że myśliwy jej nie tępi, a na prawdę nie ma za co tego żarłocznego rabusia ochraniać, tem więcej szkodliwego, że znajduje się stosunkowo w znaczniejszej ilości w naszych lasach i że im więcej jej naturalny wróg, kuna leśna, podlega prześladowaniu, tembardziej on się rozmnaża. Z chwilą wylężenia się młodych jarząbków ustaje jednakże dalsze niebezpieczeństwo ze strony tego szkodnika.

W podobny sposób niszczą jarząbki, z wyjątkiem już latających, lisy, jako też żbiki, które są dla jarząbków niebezpieczniejsze, aniżeli lisy. Jednakże szkody wyrządzane przez żbiki są z powodu nieznacznej ilości żbików w górach, zresztą chętniej na podgórzu przebywających, niewielkie.

Jakie środki zaradcze mamy przeciw szkodom ze strony ptaków, jakoteż ze strony zwierząt drapieżnych? Niszczenie i jeszcze raz niszczenie tych rabusiów przez wystrzeliwanie, łapanie, trucie, oznaczanie wysokiego strzałowego dla straży łowieckiej. Im prędzej się z niemi uprzątniemy, tem lepiej dla naszego jarząbka, tem le-

piej dla naszego całego gospodarstwa łownego. Te skórki z kun, lisów, to drogo okupione przedmioty naszych ubiorów, przeto nie oszczędzajmy ich w żadnej porze, bo każdy dobry strzał do powyższych szkodników opłaca się sowicie znaczniejszą liczbą zwierzyny pożytecznej.

Ogółem w kierunku gubienia szkodników jesteśmy znacznie w tyle i pomimo wszelkich nawoływań, mimo tego, że ważność tej sprawy sami zupełnie uznajemy, postęp w tej mierze jest bardzo powolny. Ile to srok po wsiach całkiem swobodnie świniom po karkach jeździ, ile jastrzębi chłopom kury, a myśliwym wszelką drobniejszą zwierzynę zjada, a mimo tego nie urządzamy na naszych wrogów specyalnych polowań, lecz zadowalamy się przygodnym strzałem podczas polowań na innego zwierza, lub też strzelimy czasami w przystępie dobrego humoru z okien własnego pokoju do przelatującego właśnie szkodnika. O wytępianiu łasiczki, wiewiórki nikt na seryo nie myśli, a przecież to tak ważna sprawa w podniesieniu naszego gospodarstwa łownego.

Gdyby tych niebezpieczeństw przynajmniej w tak znacznej ilości nie było, jakżeby nasze góry pod względem rozmnożenia się jarząbka wyglądały, jaką przyjemność miałby myśliwy. Kto bowiem zna ten rodzaj polowania przyznać musi, że ma on swój, sobie właściwy urok i że jak na góry, jest to jedno z najmniej utrudzających polowań.

Omówiwszy dotychczasowych szkodników zwracamy się do ostatniego, w skutkach swych niejednokrotnie najgorszego szkodnika t. j. do c z ł o w i e k a - k ł u s o w n i k a.

Kurę siedzącą na jajach ochrania przed nim jeszcze jako tako ukryte miejsce. Lecz z chwilą wylężenia się zwiększają się niebezpieczeństwa grożące jarząbkom ze strony człowieka. Wiosenna pora miłosnych zapałów i jesień w czasie, kiedy stadko trzyma się jeszcze razem, oto pory roku dla kłusownika do strzału najdogodniejsze. Niebezpiecznym jest w jesieni, albowiem rozbiwszy podówczas stadko jest w stanie wszystkie jarząbki z jednego miejsca wystrzelać. Huk strzału nie robi wielkiego wpływu na jarząbka; będąc niedaleko poderwie się na strzał i podleci i na jakiś czas nie odzywa się wcale, lecz w kilka minut później już się znowu na wabia odezwie i na strzał przyleci.

Po rozdziale stadek na pary jest czas dla kłusownika-strzelca mniej dogodny, albowiem jarząbki odzywają się na wabia tylko wtedy, gdy się z pary rozłączą, zresztą zaś spotkanie z nimi jest chyba przypadkowe. Natomiast niebezpieczniejszą staje się znowu biała stopa, albowiem wtedy ślady jarząbków są na śniegu widoczne, a ponieważ jarząbki obrane przez siebie stanowiska trwale utrzymują, więc też kłusownik niebawem je znajdzie i zobaczy jarząbki łatwo, gdy wzlecą i zapadną na drzewach.

Lecz dziesięćkroć zgubniejszym jest kłusownik, jeżeli sidła na jarząbki nastawia. Strzał słyszeć można z daleka, człowieka w lesie przyłapać, sidełek nastawionych w lesie opodal dróg, w ilościach niejednokrotnie do setek dochodzących, nie tak łatwo wyszukać, a są one w stanie wszystkie, wyraźnie w s z y s t k i e j a r z ą b k i danej miejscowości wyniszczyć. Że tak się dzieje wiadoma to rzecz, albowiem znane wiejskie pijawki są w stanie w jesieni i pod zimę, kiedy jarzębina i kalina dojrzewają, parę jarząbków po 60—80 kr. dostarczyć. Przydarzyło mi się przed paru laty widzieć u takiego handlarza 30 sztuk jarząbków, wszystkie w sidłach wyduszone. Kłusownik sidła na jarząbki nastawiający, to jest zły duch zwierzyny, albowiem niejednokrotnie nie ma z roboty swej zysku, a wyniszczy znaczną ilość jarząbków. Pracę jego spożywa często, osobliwie przy sidłach na ziemi umieszczanych, szczwany lis, albo inny drapieżny zwierz, a nawet i własny sąsiad. W wielu wypadkach nie mając czasu, lub też nie chcąc się częstem pokazywaniem w lesie zdradzać, albo też zapomniawszy, pozostawia jarząbki w sidłach, które następnie wskutek ciepła się psują.

Jakie środki zaradcze mamy przeciw temu? Nic innego jak tylko pilność, baczność i gorliwość personalu łowieckiego, podsycane prawdziwą miłością zwierzyny i bezwzględna stanowczość w postępowaniu może temu przeszkodzić. Mniej więcej każdy kłusownik jest straży znany, więc też częste, a gorliwe przeszukiwanie okolicy lasu, obok mieszkania jego znajdującego się, niszczenie znalezionych sidełek, ogółem pilne doglądanie może zapobiedz tej pladze, temu nielitościwemu i bezwzględnemu mordowaniu jarząbków. Najtrudniej pierwsze sidełko znaleść, albowiem reszta sidełek jest poukładana w pewnym porządku, celem łatwiejszego ich dojrzenia.

Omówiliśmy więc wszystkich głównych nieprzyjaciół i znaczniejsze niebezpieczeństwa, jakie wydatniejtniejszemu rozmnażaniu stoją na przeszkodzie. Gdyby takowym choćby tylko w małej części zapobiedz, stan jarząbków, mogących stanowić obok jelenia i głuszca główny kontyngent naszych górskich polowań, bezsprzecznie natychmiastby się znacznie podniósł, albowiem płodność samiczek dopomagałaby tym zamiarom w znacznej mierze.

Podając sposoby zaradcze przeciw rozmaitym niebezpieczeństwom, musimy się nakoniec i do myśliwego zwrócić. Prawdziwy myśliwy poluje na jarząbki w dwóch okresach, na wiosnę podczas toków i w jesieni, kiedy młode jarząbki zupełnie wyrosły, co z początkiem września, aż do czasu, kiedy się w pary rozdzielą, co mniej więcej w końcu października następuje. W pierwszym okresie idzie na wabia kogucik, w drugim okresie tak samo kogucik jak i kureczka. Powinnością więc dobrego myśliwego jest kureczki o ile możności ochraniać, albowiem one mają dość licznych innych nieprzyjaciół, a zadowalać się na polowaniu li tylko kogucikiem, co tem łatwiej uczynić może, że nie będzie strzelał w locie, lecz zaczeka, aż jarząbek na taką odległość się pokaże, iż płeć zupełnie dokładnie skonstatować można. Skonstatowanie zaś nie jest wcale trudne; kogucika bowiem po jego ciemnem upierzeniu głowy i grzebyka, dalej po jego całej postawie, co przez doświadczenie nauczyć się można, na ziemi do kroków 30, na drzewie zaś do 20 m. wcale łatwo można od kureczki odróżnić, na dalszą odległość do jarząbka zazwyczaj się nie strzela.

W ten sposób zakończylibyśmy nasz artykulik o jarząbku z życzeniem, by temu łownemu ptakowi daną była lepsza opieka, aniżeli dotychczas, a z pewnością odpowie on zupełnie zadaniu ożywienia obok głuszca i jelenia naszych gór, w zwierzostan zresztą nader biednych, mogących jednakże ze względu na jakość i ilość pożywienia tak w lecie jak w zimie, utrzymać znacznie większą ilość zwierzyny.

KOZICA.

Odznaką Towarzystwa łowieckiego jest kozica; nosimy ją jako godło na kapeluszach i należałoby myśleć, że to jest zwierzę łowne, tymczasem ustawa z 19. lipca 1869 roku (Nr. 26. Dz. u. kr. §. 1.) zabrania strzelania kozic. Miałem nadzieję, że nowa ustawa łowiecka zaliczy kozice do zwierząt łownych, tymczasem pomija ją.

Jako delegat Towarzystwa łowieckiego na powiat nowotarski, uważam za swój obowiązek poruszyć tę sprawę i zbadać, o ile obecnie wspomniana ustawa jest na miejscu.

Przez lat 30 kozice rozmnożyły się już i jest ich, o ile od leśniczych i leśnych Tatrzańskich rewirów mogłem się dowiedzieć, na polskiej stronie Tatr około 1000. Ustawa, zabraniająca polować na kozice, obchodzi tylko tego, kto ją szanować powinien; kłusownik o nią nie pyta, bo czy on zastrzeli rogacza czy kozicę, to zawsze będzie pociągnięty do odpowiedzialności, woli tedy wyjść na kozice, bo tam ze strażą się nie spotka i trudniej go złapać. Stąd też pochodzi, że w Zakopanem znacznie łatwiej o kradzioną kozicę niż o sarnę i kłusownicy rok rocznie bardzo dużo kozic wybijają, nie zważając naturalnie ani na czas ani na rodzaj.

Tak samo jak u sarn stare rogacze, tak i u kozic starsze capy są szkodliwe dla zwierzostanu, bo odbijają młodsze i rozganiają je. Odbite młodsze capy z kozami przechodzą na stronę węgierską, gdzie je strzelać wolno.

Granica węgierska idzie szczytami Tatr, miejscami, gdzie się właśnie kozice najwięcej trzymają; wobec tego zakaz polowania na nie w Galicyi, a dozwolenie polowania na Węgrzech, jest niczem nieusprawiedliwioną krzywdą dla łowiectwa polskiego, a czy kozicę zabije Węgier, czy Polak, to dla ich stanu na jedno wyjdzie.

Porównajmy ustawy łowieckie innych krajów austro-węgierskich, jak one się obchodzą z kozicami, a przekonamy się, że we wszystkich 12 krajach, w których w ogóle kozice się znajdują, wolno je strzelać w siedmiu krajach, to jest: w Niższej Austryi, Górnej Austryi, Krainie, Gorycyi, Styryi, Karyntyi i Bośnii, wolno strzelać tak capa jak i kozę, czas polowania na capa rozpoczyna się między 1. lipca, a 19. sierpnia, a kończy między 1. listopada a 31. grudnia; dla kozy rozpoczyna się między 1. a 16 sierpnia, a kończy między 30. listopada a 15. grudnia. Tylko Karyntya trzyma się pod względem capa innych zasad, bo rozpoczyna polowanie 1. lutego a kończy 15. grudnia, Austrya Górna zaś ma dla kozy odrębny, według mego zdania, słuszniejszy czas do polowania, bo od 1. października do 31. stycznia, a więc czas, kiedy już koźlęta są duże i bez matki obejść się mogą.

W pięciu krajach, t. j. Salzburgu, Tyrolu, Vorarlbergu, na Węgrzech i w Kroacyi wolno strzelać tylko capa, koza zaś ma ochronę przez cały rok. Przytaczam czas polowania każdego z tych krajów z osobna:

Salzburg od 24. lipca do 15. grudnia,
Tyrol od 16. lipca do 30. listopada,
Vorarlberg od 16. lipca do 11. listopada,
Węgry od 1. sierpnia do 15. grudnia,
Kroacya od 1. sierpnia do 14. grudnia.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że my tylko jedni ochraniamy całkowicie kozice i to dla naszych sąsiadów Węgrów, podczas gdy w siedmiu krajach strzelają tak capa jak kozę, a w pięciu tylko capa.

Zastanówmy się teraz nad tem, czy nie słuszniej i korzystniej byłoby nawet dla kozic, gdyby było wolno capy strzelać.

Tatry pod względem łowieckim dzielą się na trzy okręgi myśliwskie, a mianowicie: Zakopane, własność hr. Władysława Zamojskiego, Poronin, własność pana Adama Uznańskiego i Witów, rewir dzierżawiony przez pana Artura Weigla. Każdy z tych panów daje całkowitą rękojmię, że kozic nie będzie niszczył, tylko będzie się starał o ich ochronę, tembardziej, jeżeli wolno im będzie zapolować czasem na capa. Pilnowanie rewiru tatrzańskiego nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. W niedostępnych miejscach złapać kłusowników jest bardzo trudno i tylko właściciel polowania, który się rzeczywiście kozicami zajmuje, może im zapewnić należytą opiekę przed kłusownikami i jeżeli zostanie dozwolone polowanie na kozice, to z pewnością nie padnie ani czwarta część tych kozic, jaką teraz kłusownicy strzelają, gdyż przez wzmocnienie straży, kłusownicy nie będą mogli bezkarnie polować na kozice, a tak samo jak teraz będą mogli być pociągnięci do odpowiedzialności za zabicie kozy, gdyż będzie to kradzieżą zwierzyny.

Z powyż przytoczonych powodów jestem za tem, żeby w Galicyi zaprowadzić czas polowania na kozice, tak samo jak na Węgrzech, t. j. od 1. sierpnia do 15. grudnia i to tylko dla capa, z zupełną ochroną dla kozy i dla młodych. Przy takiej ustawie stan kozic nic nie ucierpi tylko zyska, a my nie będziemy w tem przykrem położeniu, żeby dla Węgrów kozice ochraniać; przy zaprowadzeniu równego czasu ochronnego z Węgrami, stanie się słuszności zadość bez uszczerbku dla zwierzostanu, a nam przybędzie, tak dużo uroku dająca zwierzyna łowna. *Dr. Jan Zdań.*

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 9. czerwca.

Jak już wam w poprzedniej korespondencyi doniosłem, warszawski oddział „Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa" dla uczczenia dziesiątej rocznicy swego istnienia, postanowił urządzić w Warszawie pierwszą wystawę łowiecką. Zamiar swój doprowadził do skutku i w zeszłym tygodniu otwarta została uroczyście pierwsza w naszym syrenim grodzie wystawa łowiecka. Towarzystwu należy się szczera podzięka za szczęśliwą myśl uczczenia w ten sposób swego małego jubileuszu, gdyż wystawa nietylko dała łowcom i miłośnikom łowiectwa sposobność do zapoznania się z wielu prawdziwie rzadkimi okazami, nowymi wynalazkami w broni palnej itd., ale nadto zaznajomiła z łowiectwem szerszy ogół publiczności.

Wystawa zajęła niewielki pałacyk i ogródek przyległy, jest wprawdzie niezbyt rozległa i niezbyt liczna, robi jednak przyjemne wrażenie, wszystko bowiem, co się na niej znajduje, warto widzenia. Przebiegniemy kolejno jej pawilony, zwracając uwagę na wybitniejsze okazy.

Naprzeciw głównego budynku wzniesiono obszerny pawilon dla działu I.: teorya łowiectwa i działu II.: hodowla zwierzyny.

Nawet dla niemyśliwych oba te działy są bardzo interesujące. Cały szereg drapieżnych zwierząt i ptaków, broń kłusowników, samotrzaski, pułapki i tablice statystyczne, wykazy dzieł o ochronie zwierzyny krajowej itp., objaśniają poglądowo zwiedzającego o teoryi łowiectwa, jak i o środkach przedsiębranych dla ochrony i hodowli zwierzyny. Przedewszystkiem zwraca tu uwagę kolekcya ptaków drapieżnych, wystawiona przez muzeum hr. Branickich z Frascati. Kolekcya ta podzielona została na dwie części: na ptaki drapieżne, które ze względu na ich użyteczność dla rolnictwa, które nie przynoszą żadnej lub bardzo niewielką korzyść rolnictwu, a czynią spustoszenia w zwierzostanach i dla tego tępić je trzeba. Jest to kolekcya bardzo pouczająca, myśliwi bowiem biją każdego „jastrzębka", który im się na strzał nawinie, wskutek czego pada mnóstwo pustułek, pustułeczek i t. p., które żywiąc się wyłącznie owadami i myszami polnemi, pomimo swego drapieżnego wyglądu, są niewinnymi i pożytecznymi ptakami.

„Bohaterami" pawilonu, że tak ich nazwiemy, są dwa jamniki, będące własnością „Kółka myśliwych otwockich", które w ciągu stosunkowo krótkiego czasu zniszczyły 61 młodych lisów, trzy stare, jednego starego borsuka i trzy młode.

Pawilon ten posiada oddzielny katalog rozdawany zwiedzającym bezpłatnie. Dekoracya działu ochrony, z imitacyą trawnika z mchów, liści itp., ze stojącymi na froncie odyńcami, okazami różnych zwierząt i ptaków wygląda bardzo efektownie.

W tym pawilonie prezes komitetu wystawy Stefan ks. Lubomirski z Kruszyny wystawił tablicę, wykazująca ilość zabitej zwierzyny i drapieżnków w dobrach Kruszyńskich. Oprócz tego znajdujemy jeszcze 17 wykazów zabitej zwierzyny w różnych majątkach ziemskich. Szkoda, że tych wykazów tak mało nadesłano, lecz i te, które znamy, świadczą, że rezultaty rocznych polowań są coraz większe, a więc, że zwierzostan w kraju wzrasta.

Literaturę łowiecką reprezentują tylko wydawnictwa p. Konrada Machczyńskiego, ośmioletni komplet *Kalendarza myśliwskiego*, firmy B. Ronczewskiego i nowy, bo dopiero od 1. kwietnia b. r. wychodzący w Warszawie, organ myśliwski p. t. *Łowiec Polski*, którego dopiero pięć numerów dotąd się ukazało.

Zasługuje też na wyróżnienie w tym dziale tablica do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, ułożona przez p. Jana Sztolcmana, redaktora *Łowca Polskiego* i kustosza muzeum im. hr. Branickich. Łatwość oznaczenia ptaka według tej tablicy jest najważniejszą zaletą tej pracy.

Dział II. wystawy, obejmujący hodowlę zwierzyny i tępienie szkodników, mieści się łącznie z poprzednim w jednym pawilonie. W bardzo gustownie rozplanowanych grupach znajdujemy tu różne przyrządy do łowienia zwierzyny szkodliwej, jak: sieci, żelaza, potrzaski; różne modele budek, paśników, lizawek, przyrządy do przechowywania i przewożenia zwierzyny żywej, mnóstwo różnorodnych okazów broni odebranej od kłusowników i t. d. Wystawcami w tym dziale są: Wydział ochrony warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa i Kółko myśliwskie otwockie. Nadto Stefan ks. Lubomirski wystawił tu bardzo praktyczny inkubator do wylęgiwania bażantów i kuropatw i dwie sztuczne t. zw. „matki" dla piskląt. W dziale tym należy się też wzmianka, gustownie ułożonemu wieńcowi z nóżek drapieżnych ptaków, które w liczbie około 100 zabiła p. Franciszka Ejsmondowa przy puhaczu.

Broń myśliwską starą, skałkową, wystawili: Ksawery hr. Branicki z Wilanowa, ordynat Maurycy hr. Zamoyski i ordynat Adam hr. Krasiński.

Z prawej strony ogródka wzniesiony został obszerny pawilon dla dwóch działów: III-go — broń myśliwska i IV-go — przybory myśliwskie. Pełno tu szaf, szafek, gablot i kiosków ozdobnych. Próby śrutu, naboje, maszynki do robienia tych ostatnich, broń, przybory, obuwie i kostyumy myśliwskie wskazują, że myśliwstwo daje pole do pracy w różnych gałęziach naszego przemysłu.

W dziale broni współczesnej wystąpiły prawie wszystkie tutejsze składy broni i puszkarze, a więc mamy tu witryny, pp.: B. Ronczewskiego, Zieglera, Sosnowskiego, Bagińskiego, Torchalskiego, Niżałowskiego, witrynę manufaktury z Liège, którą reprezentuje firma R. Ziegler. W witrynie p. B. Ronczewskiego zwraca uwagę para przepysznej broni Grinera, oraz trójlufek, wykonany w warsztatach własnych. Własnego wyrobu broń i pistolety zaprodukował również p. Sosnowski, p. Ziegler wystawił znaczną ilość doskonałej broni z lufami ze stali Cockerilla, która rywalizuje dziś skutecznie z wyborną stalą Kruppa. Niepodobna mówić tu o wszystkich tych okazach, które dla amatorów broni byłyby interesującymi, w ogóle nadmieniamy tylko, że warszawskie firmy puszkarskie wystąpiły pokaźnie. Działu tego dopełniają wystawy prochów czarnego i bezdymnego, oraz śrutów fabryki sosnowickiej, której produkcya już dziś, dzięki zaletom swojego wyrobu, dochodzi do 50.000 pudów rocznie. Łuski do nabojów wystawiła tutejsza fabryka Torbeka, a przybitki fabryka Ostrożnikowa i Worobiewa.

Dział ten uzupełnia wystawiona przez Towarzystwo tarcza do próbowania siły i szybkości strzału, oraz model

maszynki do robienia nabojów, wynalazku p. Jana Skibińskiego z Radomia.

Dział przyborów myśliwskich słabo jest reprezentowany. Oprócz starej firmy Klinkholtz, której wyroby odznaczają się swojemi zaletami, widzimy tylko dwie firmy szewskie pp.: Hiszpańskiego i Mroza. Bardzo to niekorzystnie świadczy o majstrach warszawskich, jeśli nie mieli tu nic do wystawienia, wiadomo bowiem, że myśliwi i wogóle sportsmeni potrzebują bardzo wiele i różnorodnych przyborów, które za drogie pieniądze sprowadzają z zagranicy. Była to jedyna sposobność przekonać świat sportowy, że i nasi rzemieślnicy, idąc z postępem, mogą zadowolić niekiedy nawet wybredne żądania tego świata. Brak odpowiedniej ilości wystawców i okazów w tym dziale pozostawia rzeczy *in statu quo;* sportsmeni nasi jak dotąd, tak i na przyszłość będą musieli niestety w wiele rzeczy zaopatrywać się zagranicą.

P. Hiszpański wystawił kolekcyę wykwintnych butów dla myśliwych. Mamy tu żółte buty nieprzemakalne, obuwie z gumowemi podeszwami, buty dżokiejskie, nadzwyczaj lekkie itp. Na uwagę zasługują wyroby p. J. Kamieńskiego, a mianowicie: torby, futerały na broń, skrzynki itp.

W dziale tym budowniczy p. Ksawery Makowski przedstawił plany wygodnego domku myśliwskiego i plany lodowni do przechowywania zwierzyny, a firma „Nowy Tattersal" p. Cybulskiego zaprodukowała parę stylowych eleganckich ekwipaży myśliwskich.

Dział V. stanowiły psy myśliwskie. Niestety były one na wystawie nielicznie reprezentowane. Wystawiono zaledwie kilkaście okazów. Przyznać jednak należy, że z małymi wyjątkami były to wszystko okazy pierwszorzędne. Taki „Don", pointer pułkownika Małychina, niewątpliwie uzyskałby odznaczenie na każdej wystawie wszechświatowej. Cały jego wygląd zewnętrzny sprawia miłe wrażenie oku znawcy. Dość spojrzeć na kształty jego głowy i układ nozdrzy, aby nabrać przekonania do jego wiatru, który jest zawsze kardynalną zaletą wyżła. Laverack-settery p. Wehrmana to także wyróżniające się okazy dobrej hodowli i rasy. Z psiarni gończych ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego dwa psy normandzkie i dwa d'Artois imponowały swoimi potężnymi kształtami, świadczącymi o kolosalnej wytrzymałości na trudy i znoje polowania *par force*. Wogóle żałować tylko należy, że psy zaledwie przez trzy dni wystawione były na widok publiczny, gdyż widok tych pięknych okazów mógłby zachęcić niejednego z myśliwych do większej staranności w wyborze legawców.

W głównym budynku na parterze ulokowano dział VI.: trofea myśliwskie. Jest to najliczniejszy i najefektowniejszy dział wystawy. Kolekcye rogów łosich, jelenich, sarnich, przedstawiają się tak wspaniale, że nie powstydziliby się ich i Niemcy, znani z zamiłowania do zbierania rogów. Małą salkę zajął Zarząd cesarskich polowań w Księstwie łowickiem, wystawiwszy pięć rogów jelenich, przepysznych jako okazy z lasów naszych, oraz zbiór fotografii z polowań dworskich w Spale. Kolekcya rogów hr. Andrzeja Potockiego z Krzeszowic przewyższa spalskie wielkością, ale bo też jelenie karpackie noszą daleko wspanialsze korony na swoich głowach. W kolekcyi tej widzimy piękny okaz czaszki wyrodka o jednym potężnym rogu; zamiast drugiego rogu jest tylko rogowa kula. Liczna i doborowa też jest kolekcya rogów Jana hr. Zamoyskiego z Trzebienia, składająca się z 22 par. Ks. Jerzy Radziwiłł wystawił piękną kolekcyę rogów łosich z Nieświeża. August hr. Zamoyski z Rożanki przedstawił kolekcyę z jaką trudno byłoby się spotkać gdziekolwiek na świecie. Jest to kolekcya 40 sztuk szczęk dzików skłutych przy psach. Niektóre kłute sztuki były wpierw postrzelone, reszta zaś kłuta bez strzału, a są tam okazy potężne. Każda sztuka jest misternie oprawioną i na obrączkach wyryte nazwy psów, biorących udział w walce z danym okazem. Rocznik myśliwski i opis psiarni dopełniają tej kolekcyi. Bardzo oryginalnymi, gdyż rzadkimi, są rogi karłowate jelenia około lat 15 mającego, własność p. L. Temlera.

P. Aleksander Kaszowski przedstawił także kolekcyę, do rzadkości należącą, która niewątpliwie uzyskałaby najwyższe uznanie na każdej wystawie. Jest to kolekcya wachlarzy (ogonów) głuszców i cietrzewi, zabitych przez wystawcę w ciągu lat pięciu na tokowiskach w guberniach: mińskiej i wołyńskiej. Wachlarze te, upięte na pluszu, stanowić mogą prawdziwą ozdobę ścienną każdego salonu myśliwskiego. Ksawery hr. Branicki wystawił piękną kolekcyę sarnich rogów krajowych, wyróżniających się nadzwyczajnem operleniem — i syberyjskich, wyróżniających się wielkością i rozłożystością. P. Adam hr. Sierakowski z Waplewa wystąpił z bardzo piękną kolekcyą rogów sarnich, pomiędzy którymi są bardzo piękne myłkusy.

Do działu trofeów już po za konkursem należy też bogaty zbiór Tomasza hr. Zamoyskiego, pomieszczony w pierwszej sali. Zbiór to niezwykły, ponieważ przedstawia zdobycze z dalekiej krainy Somalisów w Afryce wschodniej. Jak czytelnikom naszym wiadomo hr. Tomasz Zamoyski przedsiębrał tę wyprawę razem z hr. Józefem Potockim, który pamiętniki z tej wyprawy łowieckiej spisał w dziele p. t. „Notatki myśliwskie z Afryki" *). Dziennik wyprawy hr. Tomasza Zamoyskiego, przedstawiony na wystawie, jest również bardzo interesujący.

Na ścianach rozwieszono trzy skóry wspaniałych lwów, dwóch panter, dalej trąbę słonia, dwa stoliki z uszu słonia, główki i rogi antylop, broń i t. p. Godne widzenia są: broń Somalisów, tarcze i ubranie używane przez nich podczas wypraw. Nie brak i okazów z polowań miejscowych, jak np. łeb wilka i kły z pięciu dzików, zabitych jednego dnia w Szepetówce. W tejże sali spotykamy olbrzymiego „misia", zabitego przez p. W. Reszkego w Berezynie, majątku A. hr. Potockiego. Zbiór hr. T. Zamoyskiego należy do najpiękniejszych na wystawie. Ostatni salon tego działu zajęli: dr. M. Zaborowski z Warszawy, który przedstawił 12 par rogów, Władysław hr. Zamoyski wystawił kły dzików z Karpat, oraz skórę wraz z głową i kłami odyńca wagi 330 f., zabitego w Podzamczu w r. 1895. P. G. Mazurkiewicz z Niedrzwicy Kościelnej (gub. lubelskiej) na gustownie udekorowanej ścianie ułożył zbiór, składający się z łbów dzików, dwóch głów rogaczy wypchanych, czapli białych, wrony morskiej i innych ptaków.

Z salonów parterowych, obejmujących dział powyżej opisany, wychodzimy przez werandę do ogródka. Naprzeciw wyjścia wznosi się oryginalny kiosk z brzeziny w rodzaju strzechy wiejskiej, pokrytej słomą; ulokowała się w nim firma „Krzysztof Brun i Syn", przedstawiając pułapki żelazne na różnego rodzaju zwierzynę i ptaki drapieżne, drut kolczasty itp. Efektownie wygląda tygrys (naturalnie wypchany) złapany w samotrzask.

---

*) Obszerną ocenę tego dzieła podaliśmy w łamach *Łowca* w roku zeszłym.

Dział myśliwstwa w sztuce obejmuje obrazy treści myśliwskiej i jelenia w bronzie, wystawionego przez hr. Ksawerego Branickiego. Po większej części obrazy tu zgromadzone w liczbie przeszło 100, znane są z wystaw Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krywulta i Wystawy retrospektywnej. Zebrane jednak w takim specyalnym komplecie nie były jeszcze nigdy. Kolekcye, jakie wystawili ks. Jerzy Radziwiłł, p. L. Temler i inni właściciele, świadczą, że obrazy tej treści znajdują zawsze chętnych nabywców. Po nad wszystkiemi kolekcyami góruje kolekcya akwarel Fałata. Kolekcya ta jest ozdobą galeryi nieświeskiej i znalazła się na Wystawie łowieckiej, dzięki uprzejmości ks. Jerzego Radziwiłła. Obrazy pp.: Alfreda Wierusza Kowalskiego, Józefa Chełmońskiego, Józefa Brandta, Michała Wywiórskiego i innych złożyły się tu na całość zadowalającą najwybredniejsze artystyczne gusta.

Wogóle pierwszą warszawską Wystawę łowiecką można zaliczyć do rzędu popisów publicznych zupełnie udanych, opuszcza się ją bowiem pod wrażeniem bardzo przyjemnem.

Onegdaj odbyło się posiedzenie komitetu wystawy, celem zatwierdzenia nagród, przyznanych przez sądy konkursowe. Nagrody przyznano następujące:

W dziale piątym, pod przewodnictwem p. Adolfa Korsaka sędziowie pp.: Tomasz hr. Zamoyski, Maurycy hr. Zamoyski, Władysław Cybulski i Edward Orda przyznali nagrody następujące:

medale złote małe: za wyroby rymarskie J. Klingholtzowi (torby i pudła do broni); fabryce powozów „Nowy Tattersal“ za powozy do polowania; firmie Romanowski w osobie p. Jankowskiego za powóz;

medale srebrne małe; R. Sobańskiemu za zaprzęgi i siodła; R. Zieglerowi za stempel i torbę myśliwską (nowy pomysł); Makowskiemu za plany lodowni;

medal złoty duży: p. Sosnowskiemu za przybory stalowe do broni;

medal srebrny duży: za obuwie p. Hiszpańskiemu;

listy pochwalne: A. Mrozowi (za obuwie); J. Rokickiemu za kurtkę myśliwską; F. Żółtowskiemu za model ubrania myśliwskiego i J. Kamieńskiemu za wyroby rymarskie.

W dziale pierwszym wystawy (teorya łowiectwa) sędziowie pp.: ks. Z. Chełmicki, Aleksander Rembowski, Stanisław Lilpop i Zdzisław Rutkowski, pod przewodnictwem p. Jana Sztolcmana, przyznali nagrody następujące:

w dziale naukowym: wielki medal złoty p. Janowi Sztolcmanowi za naukowe opracowanie tablicy drapieżnych ptaków krajowych, szkodliwych i nieszkodliwych, w zastosowaniu do myśliwstwa;

mały medal srebrny: firmie „B. Ronczewski“ za wydawnictwo „Kalendarza myśliwskiego“ z 8-miu lat, w uznaniu stałego zajmowania się sprawami myśliwstwa.

P. Konradowi Machczyńskiemu postanowiono wyrazić podziękowanie za uprawianie tematów myśliwskich w następujących dziełach: „Mozajka wilcza“, „W polu i w kniei“ oraz „O wyżłach i ich układaniu“, w epoce, kiedy literatura łowiecka w Królestwie Polskiem była w zupełnem zaniedbaniu.

Wreszcie wydawnictwu *Łowca polskiego* wyrazić uznanie dla umiejętnej, praktycznej i ze wszech miar właściwej redakcyi.

W dziale wykazów zabitej zwierzyny: wielkie medale złote: Augustowi hr. Zamoyskiemu z Różanki za tablice statystyczne, wykazy zabitej zwierzyny i systematyczne opisy polowań, oraz Janowi hr. Zamoyskiemu z Trzebienia za wykazy zwierzyny i racyonalną klasyfikacyę jeleni; małe medale złote: Stefanowi ks. Lubomirskiemu z Kruszyny, p. Stanisławowi Lilpopowi z Brwinowa i Ksaweremu hr. Branickiemu za wykazy statystyczne; wielkie medale srebrne: Towarzystwu akcyjnemu „Zbiersk“ i p. Radońskiemu z Brudzewa za wykazy statystyczne.

W dziale kolekcyi naukowych: wielki medal złoty „Muzeum ornitologicznemu hr. Branickich we Frascati“ za kompletną kolekcyę ptaków krajowych łownych i szkodników.

Do działu literatry myśliwskiej nadmieniono, że najwybitniejsze dzieła w zakresie myśliwstwa hr. Józefa Potockiego nie były przedstawione do konkursu.

W dziale drugim (hodowli zwierzyny), pod przewodnictwem hr. Władysława Wielopolskiego, sędziowie pp.: Stefan ks. Lubomirski, Stanisław Lilpop, Aleksander Szwede, Stanisław Dziechciński, Modzelewski i Władysław Słonczyński, przyznali nagrody gospodarstwom łowieckim: medale wielkie złote: Willanów hr. Ksawerego Branickiego, Kruszyna Stefana ks. Lubomirskiego, Trzebień hr. Jana Zamoyskiego, Podzamcze hr. Andrzeja Zamoyskiego, Włodawa hr. Augusta Zamoyskiego i Kółku otwockiemu myśliwskiemu. Medale złote małe: Parzymiechy hr. Władysława Potockiego, Brwinów p. Stanisława Lilpopa i Łabunia hr. Jana Tarnowskiego; medale srebrne duże: Zbiersk pp. Repphanów, Mierzyn p. H. Bronikowskiego i Brudzew p. Radońskiego; listy pochwalne: za model budki dla kuropatw p. Mazurkiewiczowi z Niedrzwicy, oraz p. Maryi Ejsmontowej za przedstawiony rezultat z jednego miesiąca polowania z puhaczem; medal wielki srebrny: firmie K. Brun i Syn za przedstawiony komplet żelaz wraz ze wskazówkami do umiejętnego ich zastosowania, opartemi na zwyczajach i naturze drapieżników; list pochwalny p. Przyłubskiemu za wprowadzenie i hodowlę leporydów.

W dziale siódmym „Łowiectwo w sztuce“, pod przewodnictwem Stefana ks. Lubomirskiego, sędziowie pp. ks. Zygmunt Chełmicki, Miłosz Kotarbiński, Franciszek Ejsmont i Kazimierz Wasilkowski, materyał wystawowy podzielono na dwie grupy: *a)* obrazy nadesłane przez właścicieli, których autorowie stanęli w ten sposób po za konkursem i *b)* obrazy nadesłane na wystawę wprost przez artystów.

W grupie pierwszej komisya odznaczyła dwie większe kolekcye, przyznając księciu Jerzemu Radziwiłłowi za kolekcyę akwarel J. Fałata z polowań w Nieświeżu — medal wielki złoty, oraz p. Ludwikowi Temlerowi za kolekcyę obrazów treści myśliwskiej J. Chełmońskiego, Alfr. Wierusza-Kowalskiego, J. Falata i Wywiórskiego — medal wielki złoty.

W grupie drugiej p. Aleksandrowi Augustynowiczowi za portret akwarelowy p. Fr. Ejsmonta w stroju myśliwskim — medal wielki złoty, Michałowi Wywiórskiemu za dwa wystawione obrazy i działalność jego artystyczną na polu łowiectwa w sztuce medal złoty mały; Witoldowi Weychertowi za „Sarny“ medal srebrny mały; i klubowi myśliwskiemu podziękowanie

za współudział przez wystawienie obrazu J. Brandta i kolekcyi sztychów.

Reszta obrazów wystawioną jest poza konkursem.

W dziale szóstym (trofeów myśliwskich), pod przewodnictwem Jerzego ks. Radziwiłła, sędziowie pp. Władysław hr. Wielopolski, August hr. Zamoyski, Jan Sztolcman i Władysław hr. Zamoyski, postanowili:

Wyrazić najżywsze podziękowania: zarządowi polowań Cesarskich w Księstwie Łowickiem za wystawionych poza konkursem pięć par rogów jelenich z polowań w Spale; Tomaszowi hr. Zamoyskiemu za wspaniałe urządzenie (poza konkursem) wystawy trofeów własnych z wyprawy do krainy Somalisów i Andrzejowi hr. Potockiemu z Krzeszowic (Galicya), za wystawienie poza konkursem wspaniałej kolekcyi rogów jeleni karpackich, które tylekrotnie były nagradzane pierwszemi nagrodami na wystawach zagranicznych.

Wyrazić podziękowania pp. Adamowi hr. Sierakowskiemu z Waplewa (Prusy Zachodnie) za wystawioną (poza konkursem) kolekcyę rogów sarnich, pośród których na uwagę szczególną zasługują dwie pary: anormalna i myłkusa (*Kümmerer*); Zygmuntowi Kurnatowskiemu z Przysieki (W. Ks. Poznańskie) za wystawienie (poza konkursem) kolekcyi rogów sarnich, między którymi odznaczają się rogi łopatacza.

Poza tem przyznano: w dziale rogów łosich wielki medal złoty Stanisławowi hr. Czapskiemu z Berżan, za parę rogów łosich z Hancewicz (gub. mińska) i Jerzemu ks. Radziwiłłowi za kolekcye rogów łosich z Nieświeża, pomiędzy którymi odznacza się jedna para rogów łosia badylarza i druga para łosia łopatacza. Wielki medal srebrny p. Pruszkowskiemu za parę rogów łosia badylarza; nie przyznano tym rogom małego złotego medala tylko dlatego, że łoś był zabity w niewłaściwym czasie, przez co rogi nie posiadają należytego koloru.

W dziale rogów jelenich: medal złoty mały Janowi hr. Zamoyskiemu za kolekcyę rogów jelenich i p. Stępowskiemu za rogi jelenie z Blizina. W dziale jeleni myłkusów (*Kümmerer*) wielki medal srebrny p. Ludwikowi Temlerowi; w dziale rogów sarny zwyczajnej (*cervus capreolus*) wielki medal złoty Stefanowi ks. Lubomirskiemu za rogi rogacza z pod Nowo-Radomska; Ksaweremu hr. Branickiemu za rogi rogacza z Kumejek (Ukraina) i Andrzejowi hr. Potockiemu za rogi rogacza ze Staszowa.

W dziale rogów sarnich anormalnych: mały medal złoty p. Trąmpczyńskiemu z Osiecka za rogi kozła z powiatu garwolińskiego; wielki medal srebrny Jerzemu ks. Radziwiłłowi za rogi rogacza z Nieświeża i Andrzejowi hr. Potockiemu za rogi rogacza ze Staszowa.

W dziale rogów sarny syberyjskiej (*cervus pygargus*): wielki medal złoty Ksaweremu hr. Branickiemu za kolekcyę rogów rogaczy syberyjskich.

W dziale dzików: wielki medal złoty: Augustowi hr. Zamoyskiemu z Rożanki za kolekcyę kłów dzików, kłutych przed psami; pomiędzy tymi odznaczają się szczęki, noszące 6 i 5 kłów.

W dziale głuszców: wielki medal złoty: p. Aleksandrowi Kaszowskiemu za kolekcyę ogonów z głuszców i cietrzewi, zabitych w r. 1894 do 1899-go.

W dziale trofeów mieszanych: medal złoty mały: Tomaszowi hr. Zamoyskiemu z Jabłonia za trofea jednodniowego polowania w Szepetówce (wilk, odyniec i 4 wycinki).

Nadto wyrażono podziękowanie drowi Zaborowskiemu za wystawioną kolekcyę rogów egzotycznych i krajowych.

* * *

Dziś odbędzie się jeszcze posiedzenie komisyi sędziów działu broni myśliwskiej i amunicyi.

Kijów, w maju 1899.

(*Wystawa myśliwska*).

Dnia 1. maja otwarto tu w zimowym lokalu cyklistów i w ogrodzie klubu szlacheckiego wystawę myśliwską. Wystawa może była skromna, ale estetyczna. Urządzono ją ze smakiem, zawieszono gustownemi makatami i dywanami, ustrojono mnóstwem wypchanych zwierząt i ptaków. Szczególną uwagę zwracał na siebie wspaniały dzik wypchany; malownicze zaś grupy ptactwa: głuszców, cietrzewi, dropi, ptactwa wodnego, wywoływały podziw prawdziwy nad bogactwem naszej fauny skrzydlatej, o której ogół ma tylko słabe wyobrażenie. Można tu było oglądać okazy nader rzadkie i piękne, których istnienia na Ukrainie nie podejrzewało się zgoła.

Wystawę urządził kijowski oddział Towarzystwa racyonalnego polowania, na którego czele stoi kijowski marszałek szlachty ks. Repnin. Wiceprezesem jest adwokat p. Zajcew. Dokoła prezydyum gromadzi się cały szereg myśliwych zapalonych, więc przedewszystkiem dwaj najcelniejsi strzelcy, pp.: Władysław Horodecki i Adam Potocki, znani nawet z zamorskich wycieczek; a następnie pp.: Wdowienko, Tajurskij, Tadeusz Wysocki, dr. Płaskowicki, Adam hr. Rzewuski, Szydłowskij, Połtorackij, dr. Sągajłło, dr. Nieczaj Gruzewicz, Stefan Zabłocki, Bazilewski, Jastrzembski, Krasowski, Henryk Kerntopf, ks. Szachmatow i inni.

Na wystawie myśliwskiej godne widzenia były przedewszystkiem bardzo liczne okazy psów rasowych. Z pośród mnóstwa chartów wyróżniały się charty p. Połtorackiego; ładne ogary przedstawił p. Mickiewicz, taksy p. Chesin, najpiękniejsze pointery zaprezentowali pp.: Lewicki, Lubimcew i dr. Nieczaj-Gruzewicz; prześliczne okazy seterów wystawili pp.: Szydłowskij, Studziński i Tajurskij, zaś dogi — Leon hr. Rzewuski. Nadto p. Kazimierz Gromnicki przedstawił dwa konie do polowania *par force*, a Adam hr. Rzewuski bardzo ładne bażanty. Uzupełniały wystawę przeróżne przybory myśliwskie. *Kr.*

Nasze ilustracye.

P. Dyrektor Małaczyński udzielił nam łaskawie kilka fotografij, zdjętych przez p. Buxtona, autora podanych przez nas w numerach poprzednich *Łowca* artykułów o polowaniach na jelenie w Karpatach pokuckich. Dwie z nich podajemy w dzisiejszym numerze. Przedstawiają one: jedna, owego patryarchę ośmnastaka, którego wieńców ogrom fotografia bardzo szczęśliwie oddaje (patr. 112 *Łowca*), druga zaś partyę dziewiczego lasu pod Czornohorą. Siedzący obok pnia zwalonego drzewa hucuł daje miarę, jaki olbrzym wznosił się w tem miejscu.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.